Nr. 206. Kraków, niedziela 29 lipca 1906. Rocznik XV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 53.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Szanownych Abonentów „Naprzodu"

upraszamy o odnowienie prenumeraty na **sierpień.**

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód" kosztuje miesięcznie:

z odsyłką do domu . . . . . . K 2·—
bez odsyłki . . . . K 1·60

Administracya „Naprzodu"
Kraków, Sławkowska 29 (Telefon 624).

Pogłoski o pluralności prawa wyborczego.

Dziś, po uchwaleniu w komisyi najważniejszej, najbardziej spornej części projektu reformy wyborczej, podnoszą głowy ostatni wrogowie reformy i puszczają w świat pogłoski o spisku, jaki rzekomo już się utworzył w parlamencie, aby obalić równość prawa wyborczego, a zaprowadzić pluralność, tak, aby ci, co płacą większy podatek, albo posiadają grunt, mieli po kilka głosów. Organ burżuazyi niemieckiej »Prager Tagblatt«, znany wróg reformy wyborczej, wymienia nawet już partye, które do tego spisku należą. Mają to być: szlachta niemiecka, Koło polskie, większość klerykalnego centrum, część »postępowców« niemieckich i część antysemitów.

Pogląd nasz na niedorzeczność zaprowadzania głosów pluralnych w Austryi wypowiedzieliśmy jeszcze w maju i wykazaliśmy, że ten, ktoby wprowadzał pluralne głosowanie, pozbawiłby robotników i całą ludność nieposiadającą wszystkich mandatów.

Dorosłych członków klasy posiadającej z ich urzędnikami i z członkami rodzin jest 4,580.000; tymczasem dorośli robotnicy i wyrobnicy wynoszą w Austryi 4,311.000 głów. Już zatem bez żadnej pluralności ma klasa posiadająca tyle władzy formalnej i rzeczywistej, że robotnicy mogą dzisiaj liczyć tylko na małą cząstkę mandatów parlamentarnych. Gdyby bowiem klasie posiadającej dano tylko po jednym głosie na głowę więcej, wówczas miałaby ona przeszło 8 milionów głosów, a robotnicy pozostaliby przy 4 milionach!

To znaczy, że cała wartość reformy wyborczej zostałaby sfałszowaną i lud, walczący przez lat dwadzieścia o równość prawa wyborczego, byłby znów haniebnie oszukanym.

Każdy polityk, rozumiejący, czem ma być dla samego państwa równe i powszechne głosowanie, a z drugiej strony liczący się z tem, że jedynym potężnym motorem reformy jest właśnie organizacya robotnicza, musi zatem wzruszyć ramionami na te szalone plany zacietrzewionych wrogów ludu.

Ale w Austryi jest jeszcze tyle zgniliznych uprzywilejowanych kuryj w polityce, jeszcze tak wielka ciemnota wśród klasy średniej, że nie można tych bezczelnych intryg i pogłosek lekceważyć. Klasa robotnicza musi aż do ostatniej chwili czuwać i gotować się do walki z wstecznikami i z zdeprawowanem mieszczaństwem, aby nie dopuścić do wielkiego, bezcelowego zresztą oszustwa, tak, jak to przed laty było z V kuryą!...

W Galicyi zaś pomysł pluralnych głosów jest dzikim nonsensem. Tutaj tak wielką jest karłowata, znędzniała własność chłopska, tak liczne jeszcze drobne rzemiosło i drobny handel, tak wielka liczba nędzarzy »posiadaczy«, że ubieranie ich w kilka głosów przeciw najtęższej, najinteligentniejszej warstwie narodu — robotnikom, byłoby parodyą strachu i niepotrzebnem zgoła przesadzaniem w tchórzostwie.

Naturalnie, że Bobrzyńscy i Pastorowie najchętniejby za pomocą jakiegokolwiek oszustwa obdarli klasę pracującą z wszelkiego prawa, ale dzieje ostatniego roku powinnyby i ich pouczyć, że lud w Galicyi takich żartów« nie zniesie spokojnie...

Dlatego lepiej nie drażnić i nie prowokować.

Program administracyjny bar. Becka.

Ogłoszone onegdaj pismo prezydenta ministrów bar. Becka do jego kolegów na ławach ministeryalnych nie jest pierwszym krokiem na drodze prób zreformowania przestarzałego systemu administracyi państwowej w Austryi. Reforma taka jest od kilku dziesiątków lat ogólnem żądaniem, a spotęgowało się ono od czasu, kiedy przemysł i handel osiągnęły dość wysoki stopień rozwoju; wydały grupę przedsiębiorców i klasę robotniczą, które dotychczasowemi praktykami administracyjnemi czują się krępowane w swoich dążeniach do możliwie największego wyzyskania swego nakładu kapitału i pracy.

Trzy główne motywa przewijają się przez pismo bar. Becka: szybkość, przedmiotowość i uprzejmość w kierowaniu maszyną administracyjną. Są to trzy kardynalne wymagania nowoczesnej administracyi i muszą wejść z drogi teoretycznej potrzeby w stadyum praktycznego wykonania, jeżeli najnowszy program nie ma pójść w ślady swych poprzedników, t. j. zostać ćwiczeniem stylowem na papierze, świadczącem najwyżej o dobrych chęciach, którymi wybrukowana droga do piekła... Niejeden podobny program wyszedł już z austryackiego ministerstwa, nieraz już usiłowano wpoić w mózgi biurokratów, że żądania ludności nie powinny być traktowane jako zbyteczne trudzenie pp. urzędników, z jakim skutkiem, okazuje powtarzane co kilka lat przypomnienie, a wynika i z najnowszego pisma barona Becka. Rzeczy, któraby przeszła w krew odnośnych czynników, nie potrzebaby im co parę lat na nowo powtarzać; widocznie biurokracya austryacka nie daje się wzruszać papierowemi przykazaniami swych najwyższych szefów; dla niej, zdaje się, inne dopiero argumenty mogą stać się przekonywające.

Od dotychczasowych prób swoich poprzedników różni się bar. Beck tem, że nie ogranicza się na udzielaniu pouczeń i napomnień, lecz zapowiada i czyn. Żąda od swych kolegów, aby kwestyę uproszczenia swego postępowania administracyjnego zbadali i do końca października b. r. konkretne wnioski o rezultacie swych badań przedłożyli. Zamiast popaść w błąd dra Koerbera, który w przedłożonym parlamentowi memoryale ścieśnia inicyatywę, ogranicza potrzebną w pewnych wypadkach autonomię, a w innych znowu rozszerza kompetencyę biurokracyi, stawia bar. Beck zasadę, że urzędnik jest dla ludności, a nie odwrotnie. Memoryał dra Koerbera poszedł prędko w zapomnienie i nie był niczem więcej jak tematem do kilkudniowej dyskusyi; ciekawiśmy czy temu samemu losowi nie ulegnie orędzie dra Becka.

Bar. Beck chce, jako minister parlamentarny, na początku ery zdemokratyzowania państwa przez reformę wyborczą, wprowadzić do administracyi demokratyczne pierwiastki. Można być pewnym, że nie ma on na myśli demokracyi w tem znaczeniu, żeby np. — jak to u nas w Galicyi jest na porządku dziennym — urzędnik „bratał się" z chłopem, mówiąc mu „ty" i wyrzucając go czasem własnoręcznie za drzwi; bar. Beckowi zupełnie inaczej przedstawia się stosunek urzędnika do obywatela. Żąda on życzliwego i uprzejmego obchodzenia się urzędników z publicznością; dalej żeby urzędnicy byli w granicach swego zakresu działania doradcami ludności i zawsze gotowymi do ochrony zwłaszcza biednych i uciśnionych. Nigdy nie powinni kierować się względami na narodowość, wyznanie lub inne osobiste właściwości stron i nigdy nie schodzić z drogi prawa.

To są tak proste i wprost elementarne obowiązki urzędnika, że przypominanie ich jest równocześnie zarzutem, że dotychczas tak nie było. A jak się rzeczy właściwie miały, o tem my w Galicyi najlepiej i najwięcej opowiedzieć potrafilibyśmy. Ale bar. Beck wystawia urzędników na jeszcze większą próbę. Cóż bowiem powiedzieć o przepisie, żeby urzędnik w kwestyach politycznych i socyalnych baczył, by nie wywołać wrażenia występowania agitatorskiego lub demonstracyjnego?

Zaiste, szczęśliwy wiek zacznie się dla stronnictw politycznych mniej dobrze u góry widzianych w chwili, gdy żądanie powyższe przemieni się w czyn.

Mieliśmy dość czasu, aby nie wierzyć bardzo pięknym ordynansom ministrów; nie łudzimy się ani na chwilę, żeby program bar. Becka nietylko w 3 miesiącach, ale i w 3 latach przerobił naszych Bobrzyńskich, Prokopczyców, Franzów i jak jeszcze się nazywają, na „europejskich" urzędników, którym praca dla dobra ludności będzie pierwszem wskazaniem. — Ale sam fakt istnienia pisma bar. Becka wskazuje na ciągle przez nas poruszane braki i może — może jest pierwszym krokiem na drodze przemiany obecnych stosunków na lepsze.

Półjawna radość.

Demokracya narodowa w Królestwie nie daje się wytrącić z równowagi. Łatwego zadowolenia z siebie i różowych widoków na przyszłość nic jej nie może odebrać. Nawet to, co powinnoby uchodzić w jej oczach za klęskę, nabiera odcieni jasnych i dobrze wróżących dla »prawdziwych Polaków«. Rozwiązanie Dumy, zdawałoby się, jest klęską dla demokratów narodowych, którzy pragnęli zawsze »legalnego pola działania« i z chęcią zadawalali się pozorami konstytucyonalizmu. Tymczasem w głosie »Dzwonu polskiego« nie słychać wcale rozpaczy i bicia na alarm. Przeciwnie, jest jak gdyby jakieś uczucie ulgi, że stało się tak, jak się stało, jakieś uczucie pewności, że będzie (dla demokracyi narodowej) lepiej. Pierwsza Duma rosyjska była dla burżuazyi polskiej zbyt mało burżuazyjna pod względem społecznym, zbyt radykalna politycznie. »Dzwon« z tryumfem dziś dudni, że rozwiązanie Dumy było do przewidzenia oddawna, gdyż »przygotowana przez hr. Wittego (?) Izba, jako środek do uspokojenia Rosyi, do przywrócenia w niej porządku, czy też, jak inni chcieli, do jej zreformowania — zawiodła. Jej krótka historya, to nie odnowienie, ani uporządkowanie Rosyi, ale jedno więcej ogniwo w łańcuchu wypadków, pogrążających ją w coraz głębszą anarchię (!).

Od początku obecnego kryzysu rosyjskiego ci, co szukali w społeczeństwie rosyjskiem istotnych sił twórczych, zdolnych nietylko do

Ciekawa ankieta
owoców pruskiej szkoły.

Prusacy chełpią się zawsze z emfazą, że lepszej szkoły ludowej, niż pruska, nie ma w Europie, że pruski nauczyciel, to idealny okaz nauczyciela ludowego, który przez energiczne poświęcanie się swemu zawodowi, oddaje niezwykłe usługi społeczeństwu, pomnażając coraz bardziej szeregi „uczonych" ludzi. Słowem — Prusacy posiadają tak wspaniale skonstruowaną szkołę ludową, o jaką inny naród pokusić się nie może. Tymczasem rzeczywistość pokazuje co innego. — Obskurantyzm analfabetyzmu wśród ludu wiejskiego dostarcza takich klasycznych przykładów swoją monstrualnością — tak, że te mogą zupełnie iść w parze z „uczonością" naszego chłopa galicyjskiego. Co ciekawsze, a właściwie smutniejsze, że w rachubę tu wchodzi nie tylko sam brak umiejętności czytania i pisania, ale nieznajomość rzeczy, które stanowią kardynalny warunek choć jakiej takiej inteligencyi, jaką posiadać powinien człowiek wychowany w Europie.

Burżuazyjna prasa niemiecka podnosiła niedawno z radością fakt, że liczba analfabetów wśród żołnierzy się zmniejsza. Tym argumentem, zresztą dość płytkim chciała zamydlić rzeczywistość i wykazać, że jest to niezwykle pocieszający objaw, stwierdzający naocznie podnoszenie się „oświaty ludowej". Twierdzenie takie jest z gruntu fałszywe.

Aby wyrobić sobie pojęcie o rzeczywistym stanie podnoszenia się oświaty ludowej szerzonej przez szkoły ludowe — należałoby poddać rekrutów całkiem innemu egzaminowaniu — fakt, że liczba umiejących czytać i pisać żołnierzy wzrasta żółwim krokiem nie dowodzi bynajmniej postępowania „oświaty".

Statystyka, jaką zeszłego roku przeprowadził dr Rodenwaldt, lekarz kirasyerów „wielkiego kurfürsta" w Wrocławiu — daje jasne pojęcie o rzeczywistym stanie oświaty i inteligencyi ludu, szerzonej rzekomo z takiem powodzeniem przez pruskie szkoły ludowe. Dr Rodenwaldt poddał gruntownemu egzaminowaniu 174 rekrutów wspomnianego regimentu, i tą drogą doszedł do właściwego zbadania „duchowego inwentarza" egzaminowanych.

Na 174 ludzi, 69 uczyło się, 105 nie pobierało nauki. Co do zawodu, to znajdowali się między nimi robotnicy rolni, kowale, doróżkarze, wyrobnicy, rzeźnicy, gospodarze wiejscy, kołodzieje, ślusarze, stolarze, malarze i t. d. i t. d.

Rezultaty, jakie przy tem egzaminowaniu osiągnął dr Rodenwaldt, były wprost zadziwiające... Najpierw zadawał im pytania z rachunków, geografii i religii. Abecadło znało tylko 82; rachunki szły bardzo sękato, najprostsze dodawanie i odejmowanie liczb np. 50 — 28 albo 23 + 44 przychodziło im z kolosalną trudnością, przeszło 50 nie mogło sobie zupełnie z tem dać rady. Również odpowiedzi z geografii rodzimej wykazywały wielkie braki. Zaledwie ⅔ znało ujście Odry, rodzimej rzeczy. Trzydziestu nie znało żadnych miast pruskich poza Śląskiem, 70 nie umiało wymienić ani jednego miasta poza Prusami, 26 nie zdawało sobie zupełnie sprawy z wyrazu „część ziemi".

Najciekawsze były odpowiedzi z nauk przyrodniczych. I tak, na pytanie „proszę mi wymienić kilka zwierząt ssących", bardzo wielu odpowiadało: gęsi, kury i ryby! Na pytanie „czem są ptaki? otrzymywał ciągle następujące odpowiedzi: zwierzęta pociągowe, ssaki, płazy, gryzonie.

Gdy następnie kazał wyliczyć kilka ptaków, 3 wymieniło nietoperza, 4 mrówkę! 74 zaś dało stereotypową odpowiedź: „kos, drozd, ziemba i wróbel", (której mechanicznie wyuczyli się z elementarza). Do zwierząt drapieżnych zaliczyli: sarnę, świnkę morską, nietoperza, zebrę, strusia, słonia i „leonarda"! Do ryb 7 zaliczyło raki, 2 wydrę, poza tem wymieniono: kilońskie szproty, łosia, homara, salamandrę, węże, psa morskiego, ostrygi, podlotka (Backfisch) i filet śledziowy.

Podobnie klasyczne odpowiedzi dawali na szereg innych pytań. Na pytanie „czem są Boerowie", odpowiadano: czarni ludzie, żołnierze, część Niemców, źli ludzie, ludzie z Azyi, królestwo, chrześcijanie, ludożercy, jezuici (!) Jako ojczyznę Boerów 9 wymieniło Chiny, 8 Azyę, 8 kraj koło Anglii, 3 Amerykę, 3 Turcyę 2 Hiszpanię, 2 Australię, 2 Amerykę północną, 2 Grecyę, 2 Europę. Za prezydenta Boerów kilku uważało hr. Waldersee, Loubet'a, Gambettę, Roosevelta i wielu innych.

Niemniej ciekawemi były odpowiedzi ze spraw politycznych. I tak, na pytanie, kto wybiera parlament, 17 odpowiedziało cesarz, 8 kanclerz, 5 posłowie, 3 rząd itd. Zajmującemi również były odpowiedzi na pytanie „czem są socyalni demokraci?" 28 odpowiedziało: socyaliści „chcą, aby nie było cesarza"; 25 „chcą, aby wszystko było równem, chcą dzielić"; 24 „w nic nie wierzą"; 9 „występują przeciw ustawom"; 5 zaledwie dało rozumną odpowiedź: „partya, żądająca równości, wolności i braterstwa".

Wszelkie oczekiwania przeszły odpowiedzi z religii; tu przynajmniej spodziewał się dr Rodenwaldt rozumniejszych odpowiedzi — niestety zawiódł się. Jeden katolik odpowiedział, że Marcin Luter był papieżem, naczelnym zwierzchnikiem katolików jest sułtan turecki! Na pytanie, „kim był Marcin Luter" 41 katolików i 38 ewangielików nie umiało dać odpowiedzi.

Powyższa statystyka duchowej nędzoty wywołała w pedagogicznych pismach niemieckich żywy ruch, dostarczyła nie jednemu jasnego dowodu, iż pruskie szkolnictwo ludowe pozostaje na bardzo niskim stopniu. Jak dalece zaniepokoiła ta praca pruskie koła rządzące, świadczy fakt, że księgarniom zakazano sprzedawać tej sensacyjnej pracy dr Rodenwaldta. Krążyła również pogłoska, że pruski minister oświaty Studt, wcale nie dwuznacznie dał do zrozumienia nieustraszonemu odkrywcy pruskiej „kultury" i „oświaty", że prace tego rodzaju mogą mieć swoje dobre strony, ale bynajmniej koniecznem nie jest podawanie wiadomości takich szerszym kołom publiczności. Naturalnie, lepiej utrzymywać w głupocie lud i zakrywać jego nędzę duchową przed światem, a przy lada sposobności bębnić, że nie ma to jak pruska szkoła ludowa.

Gdyby i u nas w Galicyi znalazł się drugi taki Rodenwaldt, to z pewnością odkryłby o wiele więcej takich kwiatków „oświaty" ludowej, które współzawodniczyćby mogły z pruskiemi w swojej głupocie i naiwności. Ale u nas nikt — z wyjątkiem tych, co im to nie „na rękę" — nie mówi, że galicyjska szkoła ludowa jest idealną. Znamy ją bardzo dobrze, sposób szerzenia w niej wiedzy, galicyjskich nauczycieli głodomorów, cały wstrętny aparat celowego szerzenia analfabetyzmu i głupoty. „Ciemnota Galicyi" Światłomira i „Niedola młodzieży w szkole galicyjskiej" St. Sempołowskiej rzuciły sporo światła na nędzę galicyjskiego szkolnictwa.

zwalenia tego, co samo w swych podstawach spróchniało, ale do budowania przyszłości Rosyi na nowych podstawach — ci wszyscy patrzyli na wypadki wewnątrz państwa jako na początek tylko długiego okresu zamętu, może i rozkładu.

Od początku istnienia Izby nie mieliśmy ani chwili mocnej wiary w jej przyszłość, w jej zdolność do istotnego odnowienia Rosyi«.

Nie brak czynu rewolucyjnego zatem zarzuca narodowa demokracya rozwiązanej tylko-co Dumie, nie brak stanowczości i energii, ale radykalizm społeczny, który dla szlachty polskiej jest tylko anarchią i drogą do rozkładu. Zbękarciali potomkowie dawnych bojowników wolności wierzą dziś więcej w »twórczą pracę« rządów stołypinowskich — aniżeli tych, co byli przywódcami opozycyi w Dumie. »Nawet — powiada »Dzwon polski« — gdyby się zdecydowano powołać przywódców Izby do władzy, gdyby ci zdecydowali się ją przyjąć — musieliby ją wkrótce rozwiązać i na nowych zwołać zasadach«.

»Na nowych zwołać zasadach« — co znaczy zwrot taki w organie stronnictwa narodowo-demokratycznego. Zasady, na których zebrała się tylko-co pogrzebana Duma, nadały jej piętno opozycyjne i radykalne. Stało się tak dlatego, że prawo wyborcze — choć pośrednie — zbliżało się bardzo do ogólnego. Gdyby nowe wybory odbyły się na podstawie głosowania powszechnego, druga Duma byłaby co najmniej równie radykalna. Tego burżuazyjno-szlachecka demokracya narodowa pragnąć nie może, a więc, mówiąc o nowych zasadach, ma niewątpliwie na myśli ordynacyę bardziej, aniżeli wittowska, ograniczoną. Informacya dla rządu...

Na razie wkońcu demokracya narodowa godzi się z całym spokojem na życie bez Dumy (brzmi to jak dwuznacznik...). Jest to jej zasada przystosowywania się, podniesiona do stopnia mądrości politycznej, mimo, że nawet w świecie organicznym zasada ta, zachowując co prawda gatunek, prowadzi częstokroć do uwstecznienia.

Wobec rozpędzenia posłów »Dzwon polski« powiada: »Praca nasza i walka nasza o narodowe prawa musi się dziś przystosować do zmienionych warunków, jak się przystosowywało nieraz, świadcząc zawsze o żywotności narodu i o trwałych, niewzruszonych podstawach jego usiłowań. Ta praca i walka pozostaje we wszelkich warunkach jedną — zmieniają się tylko jej postaci. I jedne pozostają jej cele, które prędzej czy później urzeczywistnić się muszą. W przekonaniu naszem jesteśmy dziś bliżsi (??) tego urzeczywistnienia, niż kiedykolwiek«.

Faryzeusze.

Posłuchajcie, bracia:

„Godziwą etycznie jest kara śmierci“.

Któż to mówi?

Król? minister? sędzia?

Być może mówią tak ci, którzy im służą?

Lub ci, którym płacą srebrniki od każdej ludzkiej głowy?

Oprawcy?

Nie.

Więc być może ci głupcy, co nie rozpoznają „zbrodni“ od „zbrodniarza“, czynu — od sprawcy?

Być może — lokaje średniowiecznej teoryi pomsty i odkupienia?

Nie.

Więc zapewne duszyczka kramarza — to coś, co się czołga i co trąci magdeburskiem prawem, cechem, bojaźnią bożą i indeksem zakazanych myśli?

„Gazeta kościelna“!

Księża mówią: „Godziwą etycznie jest kara śmierci“.

I oto dlaczego? Posłuchajcie!

Państwo jest od Boga. — To raz.

Króle są od Boga. — To dwa.

Władza jest objawieniem. — To trzy.

Stąd wszystko, co czynią króle, jest dobrem, inaczejby nie czynili. To cztery — i kropka.

Zrozumiano?

Jeżeli nie, to „Gazeta kościelna“ pouczy.

Pomocnik hycla, wieszający „zbrodniarzy“ na stokach warszawskiej cytadeli, jest od żandarma, a żandarm jest od ministra, a minister od cara, a car, który jest od Boga, czyni, co czyni.

Drabina od ziemi do nieba — i tak ze stopnia na stopień z góry na wszystkich spływa łaska.

„Godziwą etycznie jest kara śmierci“.

No teraz chyba rozumiecie — co?

Poza tak prostą wykładnią istnieją argumenty kanoniczne detalicznej natury.

Na przykład:

W Starym Zakonie powiedziano: Kto krew przeleje, na tego krew spadnie, mieczem wojujący, od miecza zginie — czy coś podobnego.

No, ale to w Starym Zakonie.

A w Nowym?

Nigdzie Chrystus — plecie „Gazeta kościelna“ — nie wzbrania karać śmiercią.

Nigdzie.

„Królestwo moje — nie z tego świata“. Kto to powiedział?

„Nie mówię ci: odpuść siedm razy, ale siedmdziesiąt siedm kroć razy siedm“.

O, ojcowie z „Gazety kościelnej“ — zaprawdę wam mówię: Łatwiej bogatemu przejść przez ucho igły, a wielbłądowi być Apollinem, niźli wam wnijść w królestwo nieniebieskie Człowieczeństwa.

Bo ono jest — mądrych.

Bo ono jest — cichych.

Bo ono jest — biednych.

Dziewiętnaście wieków patrzy na was z podniebnej piramidy klerykalnych głupstw, któremi przywalono czystość i prostotę nauki Chrystusa.

Dziewiętnaście wieków przebiegło nad waszemi głowami po to, aby ci, którzy z Ewangelii uczynili regiełę i źródło dochodu, dalej głosili obmierzłe słowa, które płomienni prorocy wiecznego buntu przyszli byli wypalać mieczem swego serca.

Ojcowie z „Gazety kościelnej“, czytajcie listy Pawła z Tarsu do Koryntyan!

„Godziwą etycznie jest kara śmierci“!

Nastroje i spazmy polityczne.

Rosya przypomina żórawia z bajki Lemańskiego. Żóraw ma tak długie nogi, iż uszczypnięty w nogę, „ból w kroku poczuje zaledwie po roku“.

Kilkodniowym zaledwie pyłem okryła się wiadomość o rozwiązaniu Dumy. Jeszcze nie okrył się pyłem akt rządowego gwałtu, a do Carewokszajska czy Tmutarakani, kędy poczta nadchodzi raz na tydzień, jeżeli tego pragnie komisarz i nie nadchodzi wcale, o ile jest przez nich niepożądana, nie dotarły jeszcze wieści z Petersburga.

Ile trzeba czasu, aby akt rządowego gwałtu przeniknął do ostatniego żołądka świadomości mas, i ile czasu trzeba, aby trucizna rozlała się po ogromnym organizmie, którego głowa spoczywa na Bałtyku, jedna noga na Czarnem, druga na Kaspijskiem Morzu, prawica ku Karpatom, a lewica ku Władywostokowi.

Wreszcie ile trzeba czasu dla zwarcia szeregów rewolucyjnych, dla obmyślenia nowej taktyki i rozbudzenia żywiołów?

Dzień, dwa, czy miesiące? Nad „świeżą mogiłą“ Dumy płacze Chochoł słomiany, zapalny, skory do żalów jednego dnia i godziny. Imię mu, burżuazya. Terytoryum — Rosya. Czas: 1906 r., moment, reakcya. Forma: rozpamiętywania i wonna żałoba: „mieliśmy złoty róg, ostał się nam długi sznur, nieskończony sznur niewypowiedzianych mów“.

Przygnębienie, rozżalenie, melancholia. Prasa burżuazyjna, radykalna, liberalna i nijaka poczyna po ogłoszeniu stanu wzmocnionej ochrony w Petersburgu — nikczemnieć.

Z Dumy i Dumą żyły dzienniki, prenumerata i kolportaż za te czasy urosły do olbrzymich rozmiarów.

A teraz trzeba wracać do starych dziennikarskich garnków, poczyna się „poniedziałkowanie“ i na to niema siły.

Ze szczerem obrzydzeniem czytamy te produkcye upadku ducha i rozmiękczenia woli.

„Muromcew w Wyborgu miał smutne, mgłą zaścielone oczy, Lednicki zwiesił głowę na piersi“ — rzekłbyś, że jest tu mowa o kobietach na tańcującej herbatce: była bardzo interesującą, była smutną, rozżaloną, rozjątrzoną, rozpłakaną“.

„Wiek XX.“, okastrowany z burzliwych porywów, dał ze siebie wszystko, co mógł; gdy pierzchły pierwsze złudzenia, prasa mieszczańska o zamglonych oczach i zwieszonej głowie niechlujnie ukazuje powszednie nastroje **popłakiwania** nad tem, co jeszcze wczoraj było i czego dziś już nie masz, nie masz!...

Nie tak wygląda nieszczęście ludu. Surowszem jest jego oblicze, jak twarz człowieka, który nie przywykł „serca“ swego nieść na dłoni do garkuchni.

Nie na podniebne wirchy szczęśliwości wyniosła Duma człowieka i nie w bezdna rozczarowań pogrążył go dzień 22 lipca 1906 r.

Z powodu najsprzeczniejszych zdań o roli kadetów w dziele wyzwolenia Rosyi z pęt absolutyzmu — ostała się — jako mająca wypróbowaną wartość syntetyczną — myśl, że nie im było i będzie danem dzieła tego dokonać. Czas wysunął ich na czoło ruchu — i czas wykazał ich wielką nieudolność polityczną, w której oni upatrywali swoją siłę i giętkość: a tą była gra w konstytucyonalizm z rządem, który pięknę zwrotów kadeckich zapoznawał, zapoznał. Ale i w tym kierunku szli oni nierównie, bądź zdobywając się na większe kroki, gdy ich nagliło parcie żywiołów rewolucyjnych, bądź przystając w chwilach refleksyi, gdy dawali posłuch pogłoskom o utworzeniu gabinetu z ich stronnictwa.

Ta połowiczność i nieuświadomienie środków walki sprawiły, że rząd lekceważył stronnictwo „wolności ludu“, jako nienazbyt niebezpiecznych ludzi, którzy podobnie, jak on, dbają o pozory i których chwiejność i niewczesna kurtuazya względem cara i dworu nie budziły zaufania ani u „góry“ ani u „dołu“.

Świeczka „bogom“ i carom była — z łoju, ożóg dyabłu rewolucyi — kruszył się nawet w białem wypieszczonem ręku radykalnego mieszczaństwa, — niedogodziwszy nikomu, kadeci niedodzili nawet sobie, jako całości i rozłamali się w końcu na frakcye o różnorodnych odcieniach i nuansach.

Niechże sami płaczą nad rzekami Babylonu! Rewolucya ma na cierpienia — noże cierpień i czyn.

A one się odezwą w chwilach dla rządu najniedogodniejszych, nie zaś już dziś — już nazajutrz po manifeście cara.

Mówimy o ostatecznej walce. Bój trwa dalej na całej linii. I to rozumie każdy, kto odruchem pluje na matactwa urzędowej i mieszczańskiej prasy.

Z CARATU.

Z życia Dumy.

Rozwiązana Duma liczyła 495 posłów; z pośród nich przemawiało tylko 267, ale zabierali oni głos ogółem 1096 razy. W rachubę niniejszą nie wchodzą repliki prezesa Muromcewa (1515) i wiceprezesa ks. Dołgorukiego (627 razy). Pierwszy przemówił w Dumie Kuźmin-Karawajew; pierwszą mowę wypowiedział Petrunkiewicz, ostatnią Winawer. Najczęściej przemawiał bar. Heyden 190 razy, następnie Nabokow 162, Kuźmin-Karawajew 96, Ostrogorski 89, Winawer 75, Petrażycki 69, M. Kowalewski 62, Aładin 54, Rodiczew 51 i t. d.

Wyrażano uznanie oklaskami 787 razy, sykano, krzyczano, wołano »dość« 54; apostrof pod adresem ministrów i ich zastępców stenograf urzędowy nie uwzględniał. Prezes Dumy nawoływał do porządku 151 razy.

Duma głosowała 695 razy, wysłuchała 133 wniosków i uchwaliła 336 interpelacyj.

Duma wyłoniła do pracy 16 komisyj, które ukończyły lub miały na ukończeniu następujące projekty praw: o zniesieniu kary śmierci, o równości obywatelskiej, o nietykalności osób, o reformie rolnej, o reformie sądownictwa, o wolności sumienia i t. d.

Najważniejszemi datami krótkotrwałego żywota Dumy były: Otwarcie o godz. 5 po południu dnia 9 maja, odmowa przyjęcia adresu Dumy z rąk prezesa 21 maja, wotum nieufności dla ministeryum Goremykina 26 maja, wynurzenia ks. Urusowa 21 czerwca, zakrzyczenie prokuratora Pawłowa 2 lipca, uchwalenie odezwy do narodu 19 lipca, zamknięcie ostatniego posiedzenia 20 lipca o godz. 7 wieczorem, wreszcie rozwiązanie Dumy dnia 22 lipca.

Pierwsze zaaresztowanie posła.

Uwięziono w Brześciu Litewskim byłego członka Dumy państwowej z gubernii grodzieńskiej, Kondraszuka. Aresztował go naczelnik ziemski przy pomocy dragonów i strażników.

Ruch rewolucyjny w Królestwie.

Pogrom monopolów. — Echo napadu na pociąg. — Sołdateska. — Aresztowania. — Jeszcze szubienica. — Sprawa „pięciu“.

Rozwiązanie Dumy nie wpłynęło, jak dotychczas, w niczem na stan rzeczy w Królestwie. Samowola i prześladowania rządowe nie mogły się już, zdaje się, spotęgować; ruch rewolucyjny nie zatrzymał się ani na chwilę, a pewna jego monotonność jest tylko dowodem pracy systematycznej, zorganizowanej i planowej, dobrze wróżącej o zwycięstwie.

Podczas gdy odezwa wyborska wzywa do niepłacenia podatków, rewolucyoniści warszawscy czynnie i bezpośrednio wyrządzają skarbowi państwa dalsze szkody.

W piątek około godz. 4 po południu do sklepu monopolowego przy ulicy Dobrej weszło trzech uzbrojonych młodzieńców, którzy zabrali całą znajdującą się w sklepie gotówkę, około 40 rubli, oraz marek stemplowych za 50 rubli. Przytem rozbili butelek z wódką za 20 rubli. Drugiego napadu dokonano na sklep monopolowy przy ul. Aleksandrya. Tutaj o godz. 5 po południu wtargnęło czterech nieznajomych ludzi, którzy obezwładniwszy sprzedawczynię i zagarnąwszy całą zawartość kasy, zbiegli niespostrzeżenie. W kasie było przeszło 100 rubli gotówką, oraz kilkadziesiąt rubli markami pocztowemi. Dalej przy ulicy Dzielnej pod groźbą rewolwerów zabrano z monopolu 34 rubli 84 kop. Następnie o godzinie 7 wieczorem do sklepu przy ul. Chmielnej weszło 2 ludzi, którzy grożąc, żądali pieniędzy. Gdy jeden z nich wszedł za kratę, spostrzegł to policyant, wobec czego nieznajomi uciekli. Dano do nich kilka strzałów, które chybiły. Wreszcie w sobotę w południe napadnięto na sklep monopolowy przy ul. Młynarskiej.

Napad na pociąg pod Celestynowem był świetnym dowodem śmiałości i organizacyjności rewo-

Z OPERY.

„Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha.

„Aida“, opera w 4 aktach I. Verdi'ego. „Opowieści Hoffmana“ stały się testamentem wielkiego muzycznego cynika. Właśnie w czasie, kiedy powiały od Bayreuthu nowe idee, nowe dążenia i zupełna zmiana dotychczasowej formy muzycznej, napisał Offenbach „Opowieści Hoffmana“, zmusił cały świat, traktujący go dotychczas jako muzykalnego dowcipnisia, do szacunku i wysunął go na pierwsze miejsce. Chciano w muzyce prawdy, miększego opracowania orkiestralnej części, chciano poematów dramatycznych, wszystko to dał Offenbach, lecz sposób w jaki się wypowiedział, w jaki swą prawdę podawał ogółowi, przypomina błaznów Shakespeare'owskich, wypowiadających prawdę strasznie cynicznie. — Z małymi środkami przystąpił do tego Offenbach, a z jaką pełnią fantazyi, oryginalnością wprost genialną twórczością wywiązał się z zadania, trzymając się jednej dewizy: „**muzyka jeżeli ma zostać własnością ogółu, musi być popularną pomimo jej uczoności**“. Niestety mało obecnych kompozytorów trzyma się tej mądrej maksymy! Trzeba przyznać panu Rukawinie, że przygotował bardzo starannie całość, orkiestra brzmiała szlachetnie, tempa były trafnie wzięte z tego to powodu i wrażenie na ogół zrobiła ta opera jak najlepsze.

Na pierwszy plan wysunęła się pani Mokrzycka, jako Antonia, głos jej ładny i wcale doniosły zarówno w lirycznych, jak i dramatycznych ustępach brzmiał pięknie, w rolę swą umiała wlać wiele uczucia i poezyi, jednem słowem tak pod względem gry, jak i śpiewu stanęła zupełnie na wysokości zadania.

Panna Miłowska bardzo ładnie wyglądała, grała dobrze, zaś w śpiewie też nie wieleby jej można zarzucić, gdyby stacatta i pasaże przyznała trochę czyściej.

Niestety o Giuliecie panny Colignon nie mogę się pochlebnie wyrazić. — W ruchach była za sztywna, ubrana zupełnie nieodpowiednio, jak na kurtyzanę, a głosowo tak się oszczędzała, że nawet w silniejszych momentach nie starała się wyjść poza orkiestrę, to bardzo niedobrze, przy tak ładnych zasobach wokalnych potrzebaby koniecznie więcej staranności.

Panna Markówna ma ładny materyał, ale powinna się uczyć, bo nic jej nie brak, i do występów publicznych jeszcze nie dorosła.

Pan Boguckiemu brakowało siły i wyrazu; tak głosowo, jak i w grze był za mało demoniczny, szkoda, że tej partyi nie nauczył się p. Mossoczy, gdyż robi znaczne większe wrażenie, gdy jest przez basa śpiewaną. O panu Malawskim, jako o Hoffmanie nie rozpisuję się, gdyż znaną jest jego kreacya tej roli z lat przeszłych.

Chór brzmiał ładnie, czysto i rytmicznie, mniejsze role dobrze były reprezentowane przez panią Kasprowiczową, oraz panów Jeliňskiego (bardzo ładny bas) Kratochwila, Fedyczkowskiego i Paszkowskiego.

Na otwarcie Kanału Sueskiego, Verdi napisał „Aidę“. Bezprzykładne powodzenie opery wynagrodziło suto genialnego twórcę „Rigoletta“, który umiał podporządkować wszystkie swe muzyczne myśli na zupełnie obcy sobie teren — oddać „prawdę“ zapomocą muzycznego kolorytu. Chcąc zgodnie z rzeczywistością napisać muzykę czysto w stylu egipskim zastosował w genialny sposób tonacye frygijskie (jako charakterystyczna odznaka małe sekundy między 1—2 i 5—6 stopniem). Naturalnie zjednoczył do podobnego śpiewu, jako pomocniczy ton zwiększoną tercyę i właśnie w ten sposób postawiony śpiew spotykamy specyalnie w chórze kapłanów.

Bardzo typowo udatnem miejscem jest śpiew kapłanki z akompaniamentem harfy, gdyż zgodny jest zupełnie z podaniami biblijnemi, gdzie zawsze występuje harfa, jako instrument akompanujący. Do krótkiego tego rozbioru muzyki w „Aidzie“ chciałbym jeszcze dodać, że już wcześniej ludy Wschodu umiały zlewać styl orientalny z włoskim, a szczególniej israelici podpadli temu wpływowi to jest tonacyi frygijskiej przy zwiększonej tercyi na tle miękkiej włoskiej melodyi.

W ostatnich paru przedstawieniach zauważyć się daje dążenie w naszej operze ku staranniejszemu wykończaniu danego dzieła i lepsza reżyserya — gdyż obecnie prym trzyma ta najserdeczniej.

Wystawa w „Aidzie“ była ładna i zupełnie dostateczna jak na nasze stosunki, reżyserya również zrobiła już postępy — szczególniej uwydatniało się to w scenach zbiorowych.

Pan Rukawina prowadził operą dosyć wprawnie, choć często tempa nie były właściwe, ale widocznie musiał się liczyć z solistami i to zapewne było powodem opóźniania i przewlekania temp, poza tem orkiestra brzmiała zupełnie poprawnie, chóry również były bez zarzutu, szczególnej męzkie.

Pani Gembarzewska nie dała skończonej kreacyi, ale miała momenty bardzo udatne, np. w duecie z Rodamesem lub w duecie z Amneris głos brzmiał silnie, a przy tem szlachetnie, śpiew miał wyraz. Obydwie arye wypadły słabiej — w ensemblach głos jej znowu wysunął się na pierwszy plan. Pod względem aktorskim znać było dobre zrozumienie i bezsprzecznie w tym kierunku miała artystka ma wybitny talent. Szczerze trzeba popracować nad wyrobieniem, a raczej uszlachetnieniem najwyższych dźwięków (a, h, c), a z pewnością stanie się pani Gembarzewska wkrótce ozdobą polskiej sceny. Niespodzianie sprawił mi p. Mosoczy, który w roli arcykapłana był doskonałym. Głos brzmiał nie tak jak dotąd lirycznie, lecz czysto basowo, tworząc w zespołach pożądany podkład, w grze był również bardzo stylowy, to samo da się powiedzieć o panu Ludwigu.

Pani Kasprowiczowa (Amonastro) jak zwykle była bez zarzutu.

Radames pana Muszyńskiego przeszedł bez wielkiego wrażenia, był sztywny w ruchach a w śpiewie niepewny, uwidaczniając jaskrawo wszystkie błędy podnoszone już przezemnie w sprawozdaniach po pierwszych występach tego śpiewaka.

Udatnej całości dopełniali z honorem panowie Paszkowski i Kaliski. *J. Marso.*

lucyonistów. Z powodu napadu tego władze kolejowe obliczają, że rozbiciu i zabraniu uległy skrzynie z wpływem z odnóg sosnowieckiej, koluszkowskiej i ostrowieckiej. Pozostała tylko nietknięta skrzynka stacyj: Tomaszów, Dąbrowa Górnicza i Kopalni, w której znaleziono niezabranych 6971 rubli. Ściślej sumy zabranych pieniędzy na razie określić nie można.

Zbrodnie sołdateski, panującej w Warszawie, są dalej bezmyślną odpowiedzią rządu. „Kuryer warszawski“ pisze: W piątek rano, gdy ulicą Marszałkowską szedł gęsiego patrol wojskowy, na rogu ul. Wilczej przystanął 46-letni Gubejewski, zamieszkały przy tejże ulicy pod l. 38. Czy Gubejewski, człowiek zresztą spokojny i nieawanturniczy, zrobił jaką minę lub gest zaczepny, czy też poprostu nie podobał się jednemu z żołnierzy — dość, że ten nagle uderzył go z całej siły kolbą w piersi. Gubejewski upadł, krew buchnęła mu ustami; zaniesiono go do pobliskiego domu, gdzie mieszkał, lecz tu na schodach wyzionął ducha. Patrol spokojnie pomaszerował dalej. Po nieszczęśliwym biedaku, który był wdowcem, zostało troje dzieci: 15-letnia córka, która jest w służbie, i 2 chłopców, z których starszy, 12-letni, pomagał ojcu w robocie.

Aresztowania wbrew temu, co donoszą z głębi Rosyi, nie przybierają rozmiarów większych od dotychczasowych. W dobrach Stoki pod Łodzią aresztowano trzech mężczyzn, którzy agitowali za strejkiem agrarnym. Nazwiska aresztowanych: Król, Miras i Sachet. U ostatniego znaleziono rewolwer. W Wilnie aresztowano studenta uniwersytetu moskiewskiego, Piotrowskiego, oraz pomocnika adwokata przysięgłego Stanisława Bagińskiego. Przed aresztowaniem w mieszkaniach ich dokonano rewizyi.

Tylko szubienica pracować ma dalej. Główny sąd wojenny, jak donoszą z Petersburga, pozostawił bez skutku skargi kasacyjne włościan Admena, Saumita, Rumena, Serina, Ozorina, skazanych w Mitawie na karę śmierci za napaść na dragonów, oraz mieszczanina Walczewskiego, skazanego w Warszawie na śmierć za napaść na sklep monopolowy.

W słynnej sprawie 5 skazanych na śmierć podaje „Hazman“ warszawski nowe szczegóły: Do adwokata Lemańskiego przyjechał rabin z Mińska Mazowieckiego z oświadczeniem, że fałszywi świadkowie, Horowiczowie, wyjechali do Palestyny. Rabin miński, Rabinowicz, wysłał depeszę do nadrabina w Jerozolimie, Eliszara paszy z prośbą, aby zawezwał całą rodzinę Horowiczów do synagogi i zmusił uroczystemi przysięgami do wyznania prawdy przed konsulem rosyjskim.

Gospodarka hr. Zamoyskiego w Zakopanem a władze krajowe.

Przed kilku tygodniami poruszyliśmy sprawę drogi do Morskiego Oka i mostu na Białce, który z powodu odmowy Zamoyskiego ustąpienia kilku sążni kwadratowych gruntu nie może być wybudowany, przez co wybudowana milionowym kosztem kraju droga, staje się bezużyteczną. Wezwaliśmy wówczas Wydział krajowy do postąpienia z nieużytym pankiem w myśl przepisów prawa o wywłaszczeniu przymusowem w interesie dobra publicznego, a apel nasz nie został wprawdzie bez skutku, ale wykonano go z całą powolnością i nieudolnością, jaką Wydział krajowy wobec jaśnie wielmożnego pana hrabiego stosować uznał za stosowne.

Faktem jest, że mostu objętego planem budowy dotąd na Białce nie ma i turyści z galicyjskiej i węgierskiej strony muszą odbywać karkołomne przeprawy przez najeżone kamieniami koryto Białki.

Przed kilku tygodniami wybudował ks. Hohenlohe od strony węgierskiej prowizoryczny most na Białce, czem nietylko nie naruszył niczyich praw, lecz owszem — zastąpił Wydział krajowy w jego powolnem traktowaniu Zamoyskiego. Rzecz jasna, że z chwilą wybudowania tego mostu ruch turystyczny wzmógł się znacznie; powozy z Szmeksu przywoziły gości do Morskiego Oka i na odwrót; słowem droga krajowa zaczęła spełniać cel, na jaki ją wybudowano. Rozumie się, że most musiał swym przyczółkiem na stronie galicyjskiej oprzeć się na gruncie hr. Zamoyskiego, a jest to — zwyczajne jak nad brzegiem górskich rzeczek — kawał zupełnie bezużytecznego urwiska. Zarząd dóbr zakopiańskich a względnie obecny ich zarządca ks. Lubomirski nie mógł puścić płazem tego nieuszanowania rzekomego jego praw — tak on tę sprawę przedstawia — i postawił na stronie galicyjskiej strażnika z rozkazem nieprzepuszczania powozów przez most, a nawet ustawił zaporę.

Ale nie dość na tem. Władze państwowe, w tym wypadku starostwo w Nowym Targu, uznało za swój obowiązek poprzeć hr. Zamojskiego w jego lekceważeniu woli kraju i interesów Tatr, przez oddanie mu asystencyi żandarmskiej. I stało się, że przed kilku dniami żandarm austryacki wraz z strażnikiem dóbr zakopiańskich zawrócili 32 powozów z turystami zdążającymi z Węgier do Zakopanego i w ten sposób uniemożliwili im zwiedzenie naszych Tatr, narażając kraj na obmowę w całym świecie turystycznym.

Czem zarząd dóbr usprawiedliwia ten swój dziki opór przeciw istnieniu mostu? Oto głupiem gadaniem, że mostem tym będą Węgrzy pędzić woły swoje do Galicyi! Jest to skończony absurd; żaden hodowca węgierski nie jest tak głupi, aby swoje woły posyłał do Galicyi, mając pod nosem Preszburg, Budapeszt i Wiedeń. Poprostu rozchodzi się Zamojskiemu o swoje drzewo, które, jak w swoim czasie pisaliśmy, sprzedaje o $^1/_3$ drożej, niż ono kosztuje na stronie węgierskiej, a wie on doskonale, że z ułatwieniem komunikacyi będzie musiał zniżyć swe ceny wobec konkurencyi.

Towarzystwo tatrzańskie wdrożyło wprawdzie energiczną akcyę w celu usunięcia przeszkód stawianych przez zarząd dóbr hrabiowskich w przeprawie przez most prowizoryczny, ale to wydaje się nam niedostatecznem. Cały kraj, któremu rozwój Zakopanego i uprzystępnienie Tatr leży na sercu, powinien podnieść swój głos przeciw butnemu pankowi, który ma dla obrony swych interesów prywatnych wszystkie władze do swej dyspozycyi. I tak Galicya ma za granicą ładną sławę, a wieść o zamknięciu faktycznem granicy tatrzańskiej przed turystami będzie jednym listkiem więcej w wieńcu sławy, jaka nasz kraj u obcych otacza. Tyle razy wykazano już, jakim szkodnikiem dla rozwoju Tatr jest zarząd dóbr hr. Zamojskiego, a żaden z kompetentnych czynników ani palcem nie ruszył w obronie zagrożonych tam interesów. Czy i kiedy to nareszcie się stanie?

Przegląd polityczny.

Ostatnie wybory uzupełniające na Węgrzech objawiły wzrost opozycyi w łonie stronnictwa niezawisłości, najsilniejszego czynnika w większości parlamentarnej. Opozycya ta składa się z dwóch obozów: jeden z odcieniem wybitnie demokratycznym, który nie zgadza się na nieszczerą politykę Kossutha w sprawie reformy wyborczej, żądając radykalnej reformy na jak najszerszych podstawach; drugi obóz występuje przeciw ugodzie, zawartej z koroną w sprawach ekonomicznych i wojskowych, żądając natychmiastowego rozdziału cłowego od Austryi i wprowadzenia zaraz komendy węgierskiej do armii.

Objawem pierwszego rodzaju opozycyi jest onegdajszy wybór w VII okręgu Budapesztu, gdzie przeciw wiceprezydentowi stronnictwa niezawisłości Beli Barabaszowi zwyciężył Karol Eötwös, zaliczający się także do tego stronnictwa, ale szczery demokrata i w sprawach publicznych ogromnie zasłużony. Przy głównych wyborach uzyskał Barabasz trzy mandaty: w VII okręgu Budapesztu, w Aradzie i w Wielkim Waraždynie. Ponieważ w przepisanym czasie nie oświadczył, który mandat chce zatrzymać, orzekł parlament, że ma pozostać przy mandacie z Aradu. Barabasz na to się nie zgodził i złożył wszystkie trzy mandaty z tym wynikiem, że teraz nie ma żadnego.

Także w Aradzie zwyciężyła opozycya. — Przeciw urzędowemu kandydatowi stronnictwa niezawisłości Komjathy'emu zwyciężył nieznany nikomu jakiś Müller, który również kandydował na program Kossuthowców, ale z szerszym programem wojskowym.

* * *

Następstwo tronu holenderskiego. — Międzyparlamentarny kongres pokoju. — Austryacko-serbski konflikt cłowy. — Rozdział kościoła od państwa we Francyi.

Po raz trzeci zawodzi królowa holenderska Wilhelmina nadzieje swych wiernych poddanych na potomka, któryby kiedyś raczył nad nimi panować. Królowa jako ostatni w linii żeńskiej potomek wysoce dla Holandyi zasłużonego domu Orańskiego wyszła przed 5 laty za ks. Henryka meklemburskiego, po którym Holenderczycy spodziewali się, że zapewni im ciągłość dynastyi. Nadzieje te poraz trzeci zawiodły. Jako naród bardzo monarchiczny poczciwi Holenderczycy już teraz łamią sobie głowy, kto będzie nosił ich koronę. Najbliższe do tego prawo mają: w. ks. sasko-wejmarski i ks. Albrecht pruski, regent Brunświku. I jedna i druga kombinacya nie przypada Holenderczykom do gustu, gdyż przeczuwają, co ich może oczekiwać pod panowaniem książąt w tradycyach pruskich wychowanych. Chcą jednak połknąć gorzką pigułkę i posłowie parlamentarni zbierają podpisy na wniosek, aby uznać prawo sukcesyi w. ks. sasko-wejmarskiego pod warunkiem, że zrzeknie się obecnego swego tronu i zostanie wyłącznie królem Holandyi.

W ubiegłym tygodniu obradował w Londynie międzyparlamentarny kongres pokoju, złożony z posłów parlamentów całego świata. Idealiści ci marzą o zupełnem usunięciu wojen i wygładzeniu różnic między państwami przez międzynarodowy sąd rozjemczy. Cel zaiste bardzo wzniosły, ale przygotowania do niego dyletanckie. Powoływanie się na kongres pokojowy w Hadze i na jego inicyatora cara Mikołaja II nie może w postronnych obudzić wielkiego zaufania do jego uchwał, a przygotowujący się na wiosnę 1907 drugi kongres w Hadze, także z inicyatywy cara, nie może wobec jego postępowania w domu nikogo łudzić co do prawdziwych celów pokojowej akcyi cara. W każdym razie kongres londyński wykazał, że idea pokoju powszechnego i rozbrojenia robi wielkie postępy wśród ludów, a ten czynnik dziś już ma w sprawach międzynarodowych przynajmniej takie same znaczenie, co dwory i gabinety robiące dyplomatyczne zawikłania i doprowadzające do krwi rozlewu.

Skupczyna serbska, której prace tamowała dotąd obstrukcya młodoradykałów, za kilka dni się rozejdzie, nie doprowadziwszy do zgody z Austro-Węgrami. Pozostał więc Pasicz na placu i w jego ręce złożono los kraju z poleceniem wystarania się przynajmniej o prowizoryczny traktat handlowy. W tym kierunku prze też opinia publiczna w Serbii z powodu ogromnych strat, jakie kraj codziennie ponosi. Zamknięcie granicy austryackiej spowodowało z jednej strony ogromne podrożenie artykułów przemysłowych dla braku importu, z drugiej strony wywołało zastój w najważniejszej gałęzi gospodarstwa krajowego: w eksporcie bydła. Nadchodzący czas wywozu zboża i owoców spowoduje dalsze ogromne straty, a wobec stanowiska Pasicza w kwestyi dostawy armat, kraj nie widzi końca tej zabójczej dla niego sytuacyi. Dla własnego interesu wtrącił państwo w nieszczęście, z którego jedynem wyjściem jest kapitulacya na całej linii.

Po długich ceregielach namyślił się papież i postanowił poddać się twardej konieczności. Dla zasady wystosował do kardynała Richarda, arcybiskupa Paryża, list z protestem przeciw ustawie separacyjnej, a uspokoiwszy w ten platoniczny sposób sumienie, wydał równocześnie polecenie, aby gminy przemieniły dotychczasowy ustrój kościelny w wymagane przez prawo związki religijne. Ponieważ wyjście to odpowiada też zapatrywaniom większości katolików francuskich, można przyjąć za pewne, że zastosują się do polecenia papieża i w ten sposób ustawa wejdzie w wykonanie. Będzie to walne zwycięstwo idei wyższości państwa nad kościołem i przyczyni się napewno do zachęcenia innych państw, aby weszły na tęsamą drogę.

Przegląd społeczny.

Sprawozdanie Związku austryackich stowarzyszeń drukarzy za rok 1905 wyszło z druku w czterech językach; polskiego przekładu dokonał starannie, jak i w latach poprzednich tow. G. A. Titz. Sprawozdanie to jest pierwszorzędnym dokumentem socyalno-politycznym i statystycznym. Zwłaszcza obszerne przedstawienie akcyi w sprawie rewizyi cennika drukarskiego i 21 walk cennikowych ma wielkie znaczenie. Mnóstwo tabel statystycznego daje dokładny obraz działalności tego Związku, obejmującego 15 stowarzyszeń krajowych i pozostającego w stosunku wzajemnej umowy z 19 zagranicznymi związkami drukarskimi w 16 państwach. Związek liczył z początkiem 1905 roku 11.570 członków czynnych i 197 inwalidów, a z końcem tegoż roku 11.976 członków czynnych i 222 inwalidów. Nie należało do organizacyi z końcem roku zaledwie 877 drukarzy. Obrót kasowy stowarzyszeń związkowych wynosił w r. 1905: dochód 1.023.708 koron, rozchód 981·658 koron (z tego 739.838 koron na zapomogi, 56.021 koron na kształcenie). Majątek wynosi 1.617.803 koron. Już z tych kilku cyfr widać, jak potężną jest ta organizacya i jak ciekawem jej sprawozdanie.

Zgromadzenie krakowskich metalowców odbyło się w piątek 27 b. m. przy bardzo licznym udziale robotników ze wszystkich fabryk i warsztatów. Tow. Miarczyński omówił znaczenie 9-godzinnego dnia roboczego, zachęcając wszystkich robotników do przystąpienia do organizacyi centralnej, gdyż tylko przez organizacyę można zdobyć lepsze warunki pracy i płacy. Tow. Peller omówił znaczenie klerykalnych stowarzyszeń i ich działalność na szkodę robotników. — Stowarzyszenia te stwarzane są przez fabrykantów i księży, celem rozbijania organizacyj robotniczych. Robotnicy uważają tę agitacyę klerykałów jako zamach na swoje organizacye, to też Cudeki i podobni »macherzy« spotykają się ze strony uświadomionych robotników z należytemi cięgami. Najlepszy dowód, jak robotnicy oceniają robotę Cudka, Zgórniaka i innych agitatorów klerykalnych z fabryki Goreckiego, jest to, że robotnicy na odbytem przed kilku dniami zgromadzeniu uchwalili przystąpić jak jeden mąż do organizacyi centralnej Związku metalowców w Austryi i potępili robotę klerykałów.

Represye w sanockiej fabryce wagonów. Z Sanoka piszą nam: W fabryce sanockiej panował zupełny spokój i zadowolenie między robotnikami przez bardzo długi czas, od chwili jednak agitacyi klerykalnej nastąpiło ogromne rozgoryczenie. Ponieważ ta klika chuliganów chrześcijańskich zajmuje się denuncyacyą naszych towarzyszów chce więc koniecznie uświadomionych robotników, jak nie przez wyrzucenie na bruk robotników z fabryki, to przynajmniej bezpodstawnemi aresztowaniami sprowokować i zgnębić. I tak n. p. w oddziele II. w montowni wagonów kacyki i lizusy, którzy w życiu swojem książki nie widzieli ani dziennika, najwyżej raz na rok podczas wojny rosyjsko-japońskiej „Wiek nowy“, a teraz szmatę klerykalną „Podstęp“ czytają, chcą zorganizowanych robotników w organizacyach zawodowych centralnych socyalistycznych, gwałtem i terorem przyciągnąć do organizacyi klerykalnej. Gdy towarzysze nasi odpierają ich ataki, padają ofiarą denuncyacyi Buczków, Ratajskich, Klimowów i Jurkiewiczów, a naczelny wódz nikczemnej tej kliki, majster z II. oddziału, nieukończony ślusarzyna, Adam Bratro, wyrzucił w tym tygodniu niewinnych kilku ludzi na bruk. Kilka faktów musimy podać do wiadomości opinii publicznej dając do ocenienia, jak ta banda rozwydrzonych kołtunów postępuje.

W sobotę dnia 21 b. m. chuligan Zambeli upiwszy się jak bydlę wszczął awanturę z czterema naszymi towarzyszami; ci zwracając mu uwagę ustąpili, ale chuligan niepomściwszy się szukał dalej zaczepki. Przyszedłszy do drugiej knajpy wylał piwo kilku włościanom, oburzony właściciel szynkowni wyrzucił go za drzwi, ale nie na tem się skończyło, gdyż szukając dalej zaczepki, gdzieś na ulicy został pobity tak, że teraz leży w szpitalu. Na drugi dzień ci niewinni towarzysze padli ofiarą chuligana Sowińskiego, ślusarza, który udał się do żandarmeryi oświadczając, iż Zambeli został pobity przez naszych towarzyszy, których żandarmerya aresztowała i odstawiła do więzienia śledczego, ale po przetrzymaniu ich 24 godzin i po przesłuchaniu, sędzia śledczy ich uwolnił.

I tak dzieje się w całej fabryce. Łapolizy posługują się przy pomocy portyerów fabrycznych Rączkowskiego i Serednickiego żandarmerya, która zaraz spisuje protokóły. To samo stało się w tym tygodniu w giserni, gdy jeden towarzysz nazwał chuligana „białym Gaponem“, ten zaraz udał się do żandarmeryi. Towarzysze giserscy zaraz wstrzymali robotę żądając, aby chuligana Müllera fabryka wydaliła, dopiero na prośbę inżyniera Plinkiewicza darowano mu. Istny stan oblężenia, ciągła prowokacya rządu. Dalej tak niewinnie cierpieć i prowokować się dawać nie możemy, ta sprawa musi się oprzeć o parlament.

Strejki w Drohobyczu. Przy budowie nowego zakładu karnego na t. zw. Górce w Drohobyczu wybuchł strejk pomocników murarskich, który po jednodniowem trwaniu zakończył się zwycięstwem robotników. Zastrejkowało mianowicie w poniedziałek 24 b. m. przeszło 200 robotników i robotnic. Powodem strejku było w pierwszym rzędzie, złe obchodzenie się z nimi ze strony podmajstrzego Koszuby Dominika, oraz murarzy Schika, Gałuszki i Lecha. Panowie ci mimo, iż są sami robotnikami, biją pomoc przy nich zatrudnioną w twarz, przezywają ich wyzwiskami, nie nadającemi się do opublikowania. Przed kilku dniami pobił murarz Schik robotnika tak, iż tenże leżał przez kilka dni chory. Na zażalenie wniesione do dyrektora budowy p. K. Lewickiego, odpowiadał im tenże zwykle: „niech was bije, niech wam zęby wybije“ i t. p. Dalszym powodem strejku były zbyt niskie płace. Robotnik zarabia przy powyższej budowie od 1 do 2 K dziennie. Postanowiono wobec tego również żądanie podwyższenia płacy o 20%, oraz wydalenia z pracy powyż wspomnianych murarzy.

Na poufnem zgromadzeniu, na którem przemawiali tow. Löwenhaar i Denasiewicz, wybrano komitet strejkowy, oraz robotnicy uchwalili strejkować tak długo, aż nie odniosą zwycięstwa. Wybrano również deputacyę, która udała się do starostwa z żądaniem interwencyi, celem przeprowadzenia ugody. W imieniu starostwa komisarz Gronziewicz natychmiast zawezwał do siebie kierującego budową inżyniera Kopaczka, z którym też zawarto ugodę, mocą której zobowiązał się tenże natychmiast wydalić Schika i Lecha oraz podwyższyć płace o 10% wszystkim robotnikom.

Robotnik murarski p. Gałuszka przybył do stowarzyszenia, gdzie postępowanie swe usprawiedliwił na zgromadzeniu wobec wszystkich, przyrzekł poprawę, oraz zobowiązał się złożyć na rzecz Stowarzyszenia robotników budowlanych kwotę 5 K. Usprawiedliwienie to wszyscy przyjęli do wiadomości.

Tak też po jednodniowem trwaniu zakończył się strejk ten zwycięstwem robotników.

Strejk w pracowni J. Ditricha i B. Aschkenazowej trwa dalej. Robotnicy krawieccy! Nie przyjmujcie roboty w tejże pracowni aż do odwołania.

Z sali sądowej

„Głos narodu“ przeciw miejskiej Kasie chorych w Krakowie umieścił szereg artykułów. Przesłanego sobie przez Kasę chorych urzędowego sprostowania nie umieścił dziennik ten w terminie ustawowym, a potem umieściwszy je, opatrzył uwagami. Za to redaktor odpowiedzialny „Głosu narodu“ p. Beaupré na wniosek prokuratoryi zasądzonym został na 40 koron grzywny, 25 K kosztów sądowych, oraz na umieszczenie ponowne sprostowania bez uwag, a nadto na umieszczenie wyroku zasądzającego. W wyroku sędzia przyjął, że sprostowania Kasy chorych są urzędowe i że nie wolno ich żadnemi uwagami opatrywać.

KRONIKA.

Z dniem 1 sierpnia lokal redakcyi »Naprzodu« przeniesiony zostanie do domu, w którym się mieści nasza administracya, przy ul. Sławkowskiej l. 29.

Baczność organizacye zawodowe! Biuro krajowego sekretaryatu zawodowego przenosi się z dniem 1 sierpnia do Związku stowarzyszeń robotniczych, Kraków, Mały Rynek 6.

Rocznica zabicia Plewego. Wczoraj upłynęło 2 lata, gdy bomba Sazonowa rozerwała na kawały kata carskiego, ministra Plewego. Czyn ten był niejako początkiem walki rewolucyjnej, która w dalszym swym ciągu urosła do dzisiejszego stanu.

Przed nimi ginęli wprawdzie z ręki sprawiedliwości rewolucyjnej Bogolepow, Sipiagin, Bogdanowicz i t. d., ale Plewe jako wcielenie carskiej tyranii swą śmiercią dał hasło do walki bohaterskiej z jednej i do niesłychanych represyi z drugiej strony.

Spadkobiercy posła Rottera złożyli do rąk prezydenta miasta 500 K na cele dobroczynne. Dr Leo rozdzielił tę kwotę między zakład pani Żukowskiej i zakład dla zaniedbanych chłopców w Pawlikowicach.

Zmiany na naczelnych komendach wojskowych. Arcyksiążę Otto, brat następcy tronu, zwolniony został ze stanowiska inspektora kawaleryi austryackiej, a następcą jego został generał Bruderman, dotychczasowy komendant korpusu we Lwowie. Komendantem tego korpusu został hr. Auersperg z Zagrzebia.

Prezydentem najwyższego sądu wojskowego został generał Desovicz, b. komendant twierdzy w Krakowie; prezydentem wyższego sądu wojskowego generał Chizzola.

Zabójstwo męża z zazdrości. W Wiedniu zastrzeliła onegdaj 65-letnia Marya Pusch swego o 10 lat młodszego męża Ferdynanda, dzierżawcę hotelu „pod złotą gruszką“ w trzeciej dzielnicy. Małżeństwo żyło w ciągłej niezgodzie, gdyż żona podejrzywała męża o utrzymywanie stosunków z innemi kobietami. Zabójstwo nastąpiło wystrzałem z rewolweru, skierowanym w tył głowy w chwili, gdy mąż siedział przy pracy.

Strejk listonoszów wybuchł w Bukareszcie. Żądają oni podwyższenia płacy, na co rząd odpowiedział odkomenderowaniem policyantów do roznoszenia listów. Wobec odbywającej się obecnie w Bukareszcie wystawy, cały ruch pocztowy cierpi wskutek strejku, który mimo to cieszy się sympatyą i poparciem publiczności.

Skrupuły konstytucyjne w Peterhofie. Minister: Bilans dzisiejszego dnia tak się przedstawia: 12 szubienic, 68 zbitych nahajkami, 385 aresztowanych, 24 gazet skonfiskowanych, 5 zamkniętych, 10 zgromadzeń zakazanych, 2 rozpędzone przez kozaków, przyczem około 100 osób zostało poranionych. Jakie ma pan zamiary na jutro?

Gubernator: Z tuzin szubienic, odpowiednia liczba aresztowań, rewizyj konfiskat, zakazów zgromadzeń, asystencyj wojskowych.

Minister: To chyba jeszcze nie wszystko.

Gubernator: Co dałoby się jeszcze zrobić? Nałożymy na ludność kontrybucyę, do wszystkich lokalów publicznych poślemy kozaków, którzy przeszkodzą rozmowie gości, żeby pod pozorem jedzenia i picia nie odbywały się nieprawomyślne zgromadzenia.

Minister: Doskonale! A nie masz pan nic lepszego w pogotowiu?

Gubernator: Uniwersytety i szkoły są już zamknięte, przed bibliotekami stoją szyldwachy. Księgarnie należałoby zamknąć.

Minister: Dobra myśl!

Gubernator: Lokale dla zabaw każę pozamykać...

Minister: Stój pan! Idziesz pan za daleko! Nie wolno nam zapomnieć, że cesarz postanowił stać przy konstytucyi, wolności i prawach, które nadał najmiłościwiej i nie zapomnij pan, że jesteśmy liberalnym rządem.

Rozwiązanie Dumy rozwiało kilka wspaniałych planów, z których naród polski — tak przynajmniej utrzymują autorzy tych planów — byłby odniósł ogromny pożytek. Dwaj „posłowie“ hr. Józef Potocki i hr. Maurycy Zamojski wynajęli byli w Petersburgu wspaniałe mieszkania, w których mieli zamiar urządzać wspaniałe przyjęcia i w ten sposób pozyskać posłów dla swych celów — naturalnie dla dobra narodu i kraju. Niestety, wobec rozwiązania Dumy plany te się rozbiły i jeszcze raz nie udało się magnatom poświęcić się dla „ojczyzny“.

Wypadki automobilowe. Na drodze koło Mittreich (między Norymbergą a Sztutgardem) uległ dnia 27 bm. rozbiciu automomil, którym jechał ks. Murat. Książę zginął na miejscu.

Na drodze między Zurychem a Konstancyą uległ wypadkowi automobil, w którym jechał dr Forst z Zurychu z żoną i przyjaciółką. Automobil przewrócił się, grzebiąc pod sobą panią Forst, która zginęła na miejscu. Reszta podróżnych odniosła rany.

Koniec warkocza chińskiego. „Frankfurter Ztg“ donosi, że rząd chiński wyda w jesieni b. r. rozkaz znoszący narodową ozdobę głowy w postaci warkocza mężczyzn w armii. Spodziewają się, że za tym rozkazem pójdą też mieszkańcy miast nadmorskich, a za nimi stopniowo cały kraj.

Nieszczęśliwy koniec zabawy. W sobotę po południu gimnastykowało się dwóch małych chłopców na podwórzu zamkowym na wojskowych przyrządach gimnastycznych, wymachując kozły. W czasie zabawy jeden chłopczyk szarpnął drugiego tak nieszczęśliwie, że ten spadł i złamał rękę. Nieszczęśliwy chłopczyna, którego zaopatrzyło pogotowie ratunkowe, nazywa się Józef Paluch i liczy lat 10.

Niebezpieczny żart. W krakowskiej rzeźni miejskiej dwóch terminatorów rzeźnickich w wolnej chwili zabawiało się nożem, przyczem jeden z nich, Antoni Dużyk, lat 19, został przez swego kolegę pchnięty nożem z żartu w pośladek. Ranionego, któremu nie grozi niebezpieczeństwo, opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Król uwodzicielem. W Rzymie toczy się już od 3 lat proces, który hrabina Hercolani wytoczyła królowi włoskiemu Wiktorowi Emanuelowi, jako następcy swego ojca Humberta. Hrabina podaje, że gdy miała 15 lat, została przez Humberta uwiedzioną, a król nie troszczył się zupełnie o dziecko zrodzone z tego stosunku. Po wyczerpaniu się jej funduszów, popadła hrabina wraz z dzieckiem w największą nędzę, na którą król, mimo próśb, pozostał nieczuły. Obecnie żąda więc zwrotu wydatków wyłożonych na wychowanie syna, oraz alimentacyi dla siebie.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertuar opery lwowskiej w Krakowie.

Niedziela: „Straszny dwór“, opera w 4 aktach St. Moniuszki.

Poniedziałek: „Druciarz“, oper. w 3 akt. Fr. Lehara.

Wtorek: „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna w 4 aktach J. Offenbacha.

Środa: „Lysistrata“, operetka w 3 aktach Hellmesbergera.

Czwartek: „Aida“, opera w 5 aktach Verdiego.

Piątek: „Dziewczyna z fijołkami“, operetka w 3 aktach Hellmesbergera.

Sobota: „Samson i Dalila“, opera w 4 akt. Saint-Saensa.

Niedziela: „Opowieści Hoffmana“, opera fantast. w 4 aktach Offenbacha.

Początek przedstawień o godzinie wpół do 8 wieczorem.

Bilety nabywać już można w handlu Grigara (hotel Drezdeński).

— Repertuar teatru ludowego.

Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami“; wieczorem: „Paweł i Gaweł“.

— Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie.

Biblioteka Uniwersytetu ludowego, Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 4—9, a w niedziele i święta od 10—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11½—1 i od 6—9, — w niedziele i święta od godz. 10—1.

Po procesie mużyłowskim.

Brzeżany, 27 lipca.

W ubiegłym tygodniu byliśmy świadkami procesu, jaki jeszcze raz odkrył nam całą zgniliznę stosunków panujących w Galicyi, w kraju nierządu i samowoli osób, broniących interesów kliki szlacheckiej. Proces mużyłowski był epilogiem całego szeregu nadużyć, począwszy od znanego czytelnikom „Naprzodu“ sybirskiego pochodu aresztowanych zakutych w kajdany, między nimi 14-letniego chłopca i 60-letnich starców, pędzonych milami do aresztu śledczego w Brzeżanach — a skończywszy na 1 roku, 10 miesiącach i 20 dniach aresztu śledczego, jaki odsiedziało 4 zupełnie nie oskarżonych, 6, od których oskarżenia prokurator w ciągu rozprawy odstąpił, 13 uwolnionych od wszelkiej winy i kary i 19 zasądzonych za drobne przekroczenia.

I cóż było powodem tych wyjątkowo ostrych miar, jakie w tym wypadku zastosowano? To pytanie dręczyło każdego, kto widział wynędzniałe oblicza 73 oskarżonych proletaryszów wiejskich, którzy wypełnili salę rozpraw aż po brzegi. A byli między nimi mężczyźni i kobiety, 14-letni chłopak, siwowłosa kobieta i kobieta z niemowlęciem przy piersiach.

Odpowiedź na powyższe pytanie dał prokurator Rojecki, który wzywał trybunał do ostrego wymiaru kar oskarżonym, jedynie z uwagi na to, że Mużyłów dał początek strejkom rolnym w brzeżańskim okręgu i że kara ta ma oddziałać przykładnie na innych.

Strejk robotników rolnych — zdaniem galicyjskich potentatów — to nie ostatni środek samoobrony, lecz jakieś powstanie przeciw ustrojowi społecznemu, sztucznie wywołane polityczną agitacyą.

Rozprawa mużyłowska wykazała, że przyczyną strejku w Mużyłowie był straszny wyzysk ekonomiczny, gdyż płaca dorosłego robotnika w czasie wiosennych robót polnych wynosiła tam 25 centów, a spadała do **7** (!) centów dziennie dla dziewcząt, z drugiej zaś strony nie ludzkie obchodzenie się oficyalistów dworskich z robotnikami, a wybuch strejku i stojące z nim w związku niepokoje zostały sprowokowane przez sprowadzenie komisarza starostwa, żandarmów i obcych robotników w chwili, kiedy o strejku mowy jeszcze we wsi nie było.

I za to, że ten chłop ruski, żyjący w największej nędzy, ośmielił się zażądać wyższej płacy, za to, że chciał skorzystać z jedynej broni wyzyskiwanego proletaryatu — strejku, za to spadły nań tysiączne nieszczęścia, zakuto go w kajdany, jak największego zbrodniarza, pędzono zakutego kilka mil pieszo, więziono w czasie najpilniejszych robót polnych, ojców i matki licznych rodzin trzymano podczas żniw cały tydzień na rozprawie, wreszcie prokurator zażądał dla nich surowych kar — a wszystko to dla odstraszenia chłopów od strejku!

Rozprawa rozpoczęła się w poniedziałek dnia 16 b. m. i ciągnęła się przez cały tydzień. Wyrok ogłoszono dopiero w niedzielę w południe. Przesłuchano 61 świadków dowodowych, nadto odczytano zeznania 41 świadków i przesłuchano kilku świadków odwodowych. Oskarżonych bronili dr Rawicz i dr Czajkowski, którzy w świetnych przemowach wskazali na własny podkład całego procesu mużyłowskiego i w jurydycznych wywodach wykazali, że cały akt oskarżenia opiera się na fałszywej i tendencyjnej interpretacyi ustawy. Przy nader licznem audytoryum, które ściągnęła do sali rozpraw sensacyjność procesu, ogłosił w niedzielę w południe przewodniczący trybunału radca dr Jakubowski wyrok znany już czytelnikom „Naprzodu“. Wszyscy oskarżeni wysiedzieli 3 lata, 7 miesięcy, 18 dni w areszcie śledczym, a skazano ich na 3 lata, 9 miesięcy i 10 dni więzienia.

Fakt, że z 76 oskarżonych o zbrodnię, trybunał zaledwie 18 uznał winnymi zbrodni, najlepiej dowodzi, jak przeprowadzono śledztwo w sprawie mużyłowskiej.

ROZWIĄZANIE DUMY.

Ruchy chłopskie.

Petersburg, dnia 28 lipca. Z Kurska donoszą, że 3000 chłopów napadło na pocztę i mieszkanie policmajstra i zburzyło je doszczętnie. Chłopi zabrali broń pocztowcom, napadli dobra hr. Spremetewa z Borissowka i splądrowali je niszcząc wszystko. Zarekwirowano 3 eskadrony dragonów. Z twerskiej gubernii przeszkodzili chłopi zebrać biskupowi zboże z pola. W mińskiej gubernii na łąki dworskie wpędzają chłopi swoje konie na paszę. W Atkarsku 15 chłopów, którzy zniszczyli owies dworski, zasądzono na 3 miesiące więzienia, 25 uwolniono.

Strejk powszechny.

Warszawa, 29 lipca. Korespondent „Kuryera warszawskiego“ odbywał wywiady u różnych wybitnych działaczy różnych obozów. Rozmowy te doprowadziły go do wniosku, że obecnie strejk powszechny nie jest przewidywany. — W razie jednak powszechnego strejku rząd, z powodu braku dostatecznej liczby wojska, wytęży wszystkie usiłowania ku ochronie Petersburga i kolei mikołajewskiej, oraz komunikacyi z zagranicą przez Wirzbołowo. Pozostała część kraju będzie pozostawiona swojemu własnemu losowi.

W Sosnowcu rozrzucono masę pism ulotnych, wzywających do natychmiastowego rozpoczęcia strejku powszechnego.

Gabinet „parlamentarny“.

Petersburg, 29 lipca. Wczorajsze dzienniki wyrażają powątpiewanie, czy przyjdzie do skutku gabinet z udziałem Guczkowa i dwóch Lwowów. Także członkowie prawicy nie chcą wstąpić do gabinetu mięszanego.

Powszechne prawo wyborcze w Rosyi.

»Wiek XX« dowiaduje się, że przyszłe wybory do Dumy mają być dokonane na zasadzie powszechnego prawa wyborczego.

Obiecują, że wiadomość o wyborach będzie niezagługo ogłoszona. Same wybory zaczną się w grudniu.

Zamach na dyrektora.

Warszawa, 29 lipca. Na dyrektora tutejszej filii drezdeńskiego Towarzystwa wyrobów koronkowych, Ludwika Körbera, wykonano zamach rewolwerowy. Korber jest ciężko ranny.

Nowy napad na pociąg.

Warszawa, 29 lipca. (Biuro Wolffa). Między Częstochową i Herbami na granicy pruskiej opadnięto pociąg. Dwaj generałowie, dwaj urzędnicy i 4 żołnierze zabici. **Zabrano 16.000 rubli.** Srawcy umknęli.

Popłoch w Kijowie.

Wiedeń, 29 lipca. „N. fr. Presse“ donosi z Podwołoczysk: Przybyło tu z Kijowa wiele zamożnych rodzin żydowskich, które opowiadają o krytycznem położeniu w Kijowie. Przeważna część bogatych mieszkańców albo uciekła, albo jest gotowa do ucieczki.

Przewóz dynamitu.

Petersburg, 29 lipca. Na stacyi Klin kolei petersbursko-moskiewskiej aresztowali tajni agenci policyjni pewnego nieznajomego podróżnego, który wiózł w torbie podróżnej ośm funtów dynamitu.

Sytuacya w Kronsztadzie.

Petersburg, 28 lipca. Minister marynarki Birilew wydał do wszystkich portów, gdzie stacyonowane są okręty wojenne, rozkaz nieudawania się do Kronsztadu, ponieważ panują tam niepokoje. Okręty, wracające do Rosyi, mają pierwej w ministerstwie poinformować się, do jakiego portu mają zawinąć.

Urzędowe wezwanie do urządzenia pogromu.

Petersburg, 28 lipca. „Rjecz“ donosi z Władykaukazu, że urzędowa gazeta „Terskija Obłastnija Wied.“ wzywa kozaków, aby sprzątnęli żżydziałych posłów rewolucyjnych. Odezwa ta wywołała w mieście obawę bliskiego pogromu.

Bezczelny pop.

Kijów, 28 lipca. Metropolita Flavian nakazał odprawić nabożeństwo dziękczynne za rozwiązanie Dumy.

Strejk policyantów.

Helsingfors, 28 lipca. Strejkujący policyanci powrócili do pracy.

TELEGRAMY.

Zwołanie delegacyj.

Wiedeń, 29 lipca. Jesienne delegacye zostały zwołane na 22 października do Budapesztu.

Strejki i lokauty.

Budapeszt, 28 lipca. Naczelnik policyi Boda zawiadomił komitet strejkowy robotników młynarskich, że gotów jest objąć pośrednictwo w miejsce władzy przemysłowej. Strejkujący przyjęli tę propozycyę.

Budapeszt, 29 lipca. Toczą się rokowania między robotnikami i przedsiębiorcami młynarskimi, ale dotąd mają wynik negatywny, gdyż właściciele młynów oświadczyli, że nie zgadzają się na zaprowadzenie odpoczynku niedzielnego, podczas gdy robotnicy przy tem żądaniu bezwarunkowo obstają.

Sejm węgierski.

Budapeszt, 29 lipca. Sejm uchwalił wydać posła Hencza, który przed kilku miesiącami zabił w pojedynku ks. Keglevicha. Dalej uchwalono wydanie posłów słowackich Hodzę i Jurigę za podburzanie w prasie przeciw narodowości węgierskiej.

Budapeszt, 29 lipca. Izba magnatów uchwaliła wczoraj budżet na rok 1906.

Wybór w miejsce Richtera.

Berlin, 28 lipca. W okręgu wyborczym Hagen Schwelm odbył się onegdaj wybór uzupełniający posła do parlamentu niemieckiego w miejsce zmarłego przywódzcy wolnomyślnych, Eugeniusza Richtera. Kandydat socyalistyczny König otrzymał 18717 głosów, kandydat wolnomyślny Cuno 21593 głosów. Przyrost głosów socyalistycznych wynosi przeszło **6000.**

Wybuch prochu.

Lublana, 28 lipca. Wczoraj w południe wybuchł z niewiadomej dotąd przyczyny pożar w rządowym magazynie prochu. Nastąpił wybuch nagromadzonych tam 20 beczek prochu: zapasy patronów zniszczone. Pobliskie magazyny wojskowe uszkodzone. Z ludzi nikt szwanku nie poniósł.

Wojna cłowa austryacko-serbska.

Belgrad, 28 lipca. „Sztampa“ donosi wbrew pogłoskom rozsiewanym przez rząd, że eksporterzy serbscy są w rozpaczy, nie mając nadziei, że granica wkrótce zostanie otwartą. Z głębi kraju mnożą się głosy przeciw rządowi, gdyż bydło ginie, a hodowcy nie są w stanie spełnić swoich zobowiązań.

Skupsztyna serbska.

Belgrad, 28 lipca. W skupsztynie odczytano dwa ukazy królewskie w sprawie przedłożenia projektu ustawy, upoważniającej rząd do zawarcia prowizoryum handlowego z zagranicą i w sprawie przedłożenia ministerstwa skarbu z prośbą o przyznanie nadzwyczajnego kredytu ½ miliona denarów celem wyszukania nowych targów zbytu dla wywozu krajowych produktów.

Przed przejściem do porządku dziennego wskazał dep. Łapcewicz (socyalista), że w Rosyi przez rozwiązanie Dumy wykonano zamach stanu i zapytuje prezydyum, czy zamyśla imieniem skupsztyny wyrazić narodowi rosyjskiemu i Dumie sympatye; jeżeli nie, to mowca to czyni imieniem swej partyi, wznosząc okrzyk: Niech żyje rosyjska rewolucya! Wiceprezydent skupsztyny pop Gjuricz na to zawołał: Niech żyje rosyjskie carstwo! Prezydent oświadczył, że nie widzi powodu do podejmywania jakichś kroków w tej sprawie. Jeżeli mowca chce, może w tej sprawie wnieść wniosek na piśmie. Następnie kontynuowano dyskusyę weryfikacyjną.

Belgrad, 29 lipca. Urzędownie zaprzeczają wiadomości, jakoby prezydent gabinetu Pasicz przy utworzeniu gabinetu przyrzekł był królowi, że mu wybuduje pałac. Budowa tego pałacu jest już oddawna projektowaną.

Pożar.

Petersburg, 29 lipca. (Pet. ag. tel.). Wczoraj o godzinie 6 rano powstał w głównej sali urzędu telegraficznego pożar, który wprawdzie szybko ugaszono, ale mimo to wszystkie druty uległy zniszczeniu. Komunikacya z prowincyą jest zupełnie przerwaną; natomiast połączenie z zagranicą utrzymane.

Obniżenie wydatków wojskowych w Anglii.

Londyn, 28 lipca. W Izbie gmin oświadczył przy obradach nad budżetem marynarki podsekretarz stanu Robertson, że zredukowano pierwotny plan budowy okrętów wojennych o trzy miliony funtów szterlingów. Od uchwał konferencyi hagskiej będzie zależnem, czy będzie możliwą dalsza redukcya uzbrojeń, których rząd szczerze pragnie.

Katastrofa.

C merino, 28 lipca. Burza z oberwaniem się chmury wyrządziła ogromne zniszczenie. Kilka domów runęło. 10 osób zginęło.

Z występów „centrum katolickiego".

Nieudały wiec ks. Rublarza, czyli: na co sobie księża pozwalają.

»Przyjaciel ludu« donosi z Odrzykonia (pow. Krosno) o niezwykle perfidnem nadużywaniu kościoła przez księży do ogłoszeń wiecowych i centrowych konwentyklów. Spotykamy się ustawicznie z nadużywaniem ambony, konfesyonału i spowiedzi do celów politycznych, ale ostatni fakt jaki wydarzyl się 15 bm. w Odrzykoniu pozostanie odosobnionym w klerykalnej agitacyi.

»Dnia 15 bm. na porannej mszy zapowiedział proboszcz Świątek, że sumy nie będzie, a za to o godzinie 2 popołudniu odbędzie się wiec na plebanii. W kościele zrobił się głuchy szmer, spojrzeliśmy jeden po drugim, a z twarzy każdego można było wyczytać i żal i złość! Po wyjściu z kościoła porozumieliśmy się łatwo, ale nie mogliśmy już dać znać ludowcom do okolicznych gmin. Ale i tak przyszli z Białobrzeg i Wojkowa. O godz. 2 zbieramy się na oznaczonem przez ks. proboszcza miejscu, ludowiec w ludowca, bo innych u nas niema. Można liczyć, że zgromadziło się 600 ludowców, a odmieńców ledwie z dziesiątek. Czekamy ciekawi, kto tu będzie mówił, a oto sunie stary lis, carochwalca Stojałow. Uśmiecha się słodko, jak szatan uwodziciel, macha kapeluszem i wyciąga rękę na powitanie. On śmie nam podawać tę rękę, która ściskała dłoń żandarma moskiewskiego Broka, liczyła ruble moskiewskie i srebrniki za zdradę ludu. Nie — takiej ręki nie przyjmują chłopi odrzykońscy. Ani kapelusza nie uchyliliśmy przed tym człowiekiem, który szyzmę zachwalał, a teraz na probostwo katolickie zachodzi.

Zrzedła mina lisowi, ręce mu się poczęły trząść, ale jako mistrz w ohydnej robocie, śmiał jeszcze dalej próbować szczęścia w komedyanctwie. Asystencya żandarmeryi, którą telegraficznie starostwo zarządziło w wielkiej ilości (było 8 żandarmów), dodaje mu odwagi, więc zagaja zgromadzenie. Ach, jak słodko zagaja! Jak wilk w owczej skórze, przymila się, że on wszystko poprawi w programie centrowców, co mu tylko każemy. A my tylko oczyma dawaliśmy sobie znać, co to za przewrotny kłamca. W końcu stawia na przewodniczącego wiecu ks. proboszcza Świątka. Żyliśmy dotychczas w zgodzie z naszym proboszczem i nadal żyć chcemy, więc nie odezwaliśmy się na to, niech tam przewodniczy, skoro ma gust na zaszczyty z łaski Rublarza. Gdy zastępstwa przewodniczącego nikt ze zgromadzonych nie chciał przyjąć nieznany jegomość — towarzysz Stojałowa je objął.

Po takim wstępie wyłazi Stojałow na deskę i chce mówić, ale w tej chwili z piersi ludu wyrywa się potężny krzyk: »a witajże nam lampiarzu, rublarzu, zdrajco, judaszu i t. p. A pocoś tu przyszedł, kto cię tu prosił, precz zdrajco itd.« A potem zabrzmiał hymn »Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej«.

Trzeba było widzieć, co się działo w tej chwili z carochwalcą. Wił się, jak piskorz, wywijał rękami, zdawało się, że mu oczy wyskoczą z dołków.

Ucichła pieśń, a on znowu próbuje mówić, powtarzają się okrzyki, a potem huknęliśmy pieśń o Bartoszu. A carochwalca stał i myślał może nad tem, że już rychło wszystek lud polski w całym kraju tak się na nim pozna. A może przyszło mu na myśl, że lepiej to było iść z ludem... Choć wątpię, czy jego »krowie sumienie« jeszcze się odzywa, bo za dużo grzechów i brudu na niem ciąży.

Tyle wymyślił, że wyskoczył na stół, przytrzymany przez kościelnego, ale w tej chwili, jak burza, huknął lud: »a witajże nam, dobrze mu się przypatrzmy, jak wygląda judaszzdrajca ludu«. Aż to go ruszyło, więc zrzucił owczą skórkę i począł się rzucać, grozić, krzyczeć, obrażać nas wyzwiskami od żydowskich parobków itp. Tego nam już było za dużo, więc wezwaliśmy go, aby zlazł ze stołu i wyniósł się tam skąd przyszedł, bo inaczej to mu i żandarmi nie pomogą. Więc zlazł i poszedł na plebanię, przez nas zbudowaną. Było po wiecu, poszliśmy na nieszpory«.

Próbował jeszcze potem Stojałow poufnego zgromadzenia. Zeszło się kilkunastu lizuniów, ale ludowcy, którzy z nimi przybyli, popsuli im po raz drugi konwentykiel.

To zaniedbywanie obowiązków kościelnych przez księży na rzecz bandy centrowców, zasługuje na ostre napiętnowanie. Nam zarzucają klechy, że zgromadzenia urządzamy w niedzielę, a sami nie tylko, że tak robią, ale nabożeństwa podporządkowują nikczemnej agitacyi zdeprawowanego Rublarza.

Niedawno donoszono nam o podobnem postępowaniu jakiegoś księdza w Krakowskiem, który z oburzenia na parafian za czytanie »Prawa Ludu«, kazał organiście mówić kazanie.

Naturalnie fakty takie, kwalifikujące się do postępowania karnego, bywają tolerowane przez władze cywilne i kościelne, gdyż obu zależy na prowadzeniu kreciej roboty bez względu na środki...

Nieudały wiec ks. Szpondra.

Piszą nam z Witkowic: W niedzielę dnia 22 b. m. robotnicy w Witkowicach byli świadkami bardzo dowcipnych przygód klerykalnych agitatorów. Z okazji zapowiedzianego przez nas zgromadzenia, zjechał na wezwanie ks. Rublarza usłużny ks. Szponder do Witkowic. Pomysł miał bardzo dobry. Najprzód wygłosił agitacyjne kazanie na sumie, a następnie kazał się ludziom po nabożeństwie zatrzymać przed kościołem. Ludzie usłuchali, ciekawi co to będzie. Nie długo dał ks. Szponder czekać na swój występ. Z pomocą kościelnego i miejscowego proboszcza wyniósł z kościoła ruchomą ambonę, którą ustawiono tuż przed kościołem. Następnie przymaszerowała straż pożarna dla utrzymywania porządku między zgromadzonymi. Wszystkie te przygotowania wzbudzały ogromnie komiczny nastrój wśród zgromadzonych, który spotęgował się jeszcze bardziej, gdy kilku ludzi przyszło z wieścią, że ks. Rublarz siedzi w pobliżu jednego z domów w owsie(!) i daje pilne baczenie na wszystko co się pod kościołem dzieje.

Wreszcie wyszedł ks. Szponder na ambonę i już zamierzał mówić, gdy wtem zgromadzeni jak jeden mąż zaczęli krzyczeć: »Wynoś się stąd szlachecki pachołku! Precz z oszustami z »Centrum ludowego!« Nie wolno ambony używać do agitacyi politycznej! Ambona za nasze pieniądze, a wy nas za pomocą niej sprzedać chcecie! Niech żyje socyalizm!«

Ks. Szponder osłupiał z przerażenia. Próbował uspokoić zebranych, lecz co sił otworzył, to witano go znowu wykrzyknikami. Po chwili dał ks. Szponder za wygraną. Zszedł z ambony i wśród szyderstw zebranych coprędzej począł umykać. Co się z nim dalej stało, niewiadomo — może »Głos Narodu« obwieści światu o trzytysiącznem zgromadzeniu w Witkowicach — to się dowiemy.

Ks. Rublarz także nie mało miał kłopotu, by z owsa dostać się z powrotem do Bielska.

Zgromadzenie nasze wypadło imponująco. O reformie wyborczej mówił tow. dr Gross. O »Centrum ludowem« i klerykalizmie mówił tow. Baścik z Krakowa. Towarzysze Arbeitel i Schlam mówili o organizacyi zawodowej.

Przeciw klerykałom!

Wyszedł z druku tom 54 »Latarni« i zawiera:

I.

Ksiądz katolicki socyalnym demokratą.

Napisał ks. dr J. van den Brink.

II.

Pogadanka o religii.

Napisał poseł Ignacy Daszyński.

Cena 6 hal. — z przesyłką pocztową 10 hal.

Do nabycia w administracyi »Latarni«, Kraków, ulica Sławkowska 29.

Z komitetów partyjnych.

*** **Upraszamy organizacye okręgu lwowskiego,** by wszystkie listy do sekretarza komitetu obwodowego tow. Hausnera wysyłali pod adresem: Głos robotniczy Pasaż Mikolascha Lwów.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń

× **Zabawę ogrodową** urządza Stow. personalu pomocniczego drukarskiego w niedzielę dnia 29 lipca b. r. w ogrodzie p. Męckiej na Woli Justowskiej. Program urozmaicony. Muzyka 100 p. p Wstęp 50 hal. Początek o godz 2 po południu.

× **Lokal krakowskiej organizacyi** robotników piekarskich przeniesiony został na ulicę Karmelicką 7.

× **Festyn ludowy** staraniem podgórskiej grupy miejscowej Związku robotników metalurgicznych odbędzie się w niedzielę 29 b. m. w Borku Fałęckim w ogrodzie p. L bana. Początek festynu o 2 po południu. Wstęp 40 hal.

× **Zgromadzenie publiczne** robotników budowlanych odbędzie się w niedzielę dnia 29 b. m. w Podgórzu w lokalu „Postęp" (Mały Rynek 4). Na porządku dziennym stoją: 1) Organizacya. 2) Sprawa cennika. 3) Wnioski. Początek o 10 rano.

× **Baczność krawcy krakowscy!** W poniedziałek dnia 30 lipca o godz. 8 wieczorem w Związku Mały Rynek l. 6 II p. odbędzie się półroczne walne zgromadzenie grupy 110 z porządkiem dziennym: 1) odczytanie protokołu, 2) sprawozdanie kasowe od 1 stycznia do 1 lipca 1906, 3) udzielenie absolutoryum, 4) wnioski i interpelacye.

× **Krakowska grupa miejscowa Związku kolejarzy** z dniem 2 lipca przeniesioną została na ulicę Topolową l. 12 parter.

× **Tarnów.** Lokal Związku stowarzyszeń robotniczych w Tarnowie został przeniesiony na ul. Sw. Ducha l. 12.

Lokal stow. piekarzy znajduje się przy ulicy Ogrodowej l. 20.

× **Baczność malarze i lakiernicy!** Komitet agitacyjny malarzy i lakierników w Przemyślu zwołał zgromadzenia:

W Stanisławowie na dzień 29 b. m. o godz. 6½ wieczór.

Zaprasza się wszystkich członków Związku malarzy i lakierników o wzięcie udziału w tych zgromadzeniach w sprawie bardzo ważnej.

× **Stow. rob. polskich „Siła", oddział I w Wiedniu** II Untere Augartenstrasse 39 urządza w sali p. Deutschbergera XX dzielnica Rauscherstrasse 12. publiczny odczyt pod tyt.: „O walce kobiet" w niedzielę 29 lipca 1906 r. o godz. 2 po południu.

W niedzielę 5 sierpnia o godz. ½3 po południu XX Dresdenerstrasse 51 w sali p. Glasera zabawa ogrodowa.

× **„Spójnia"** stow. postępowej młodzieży polskiej w Wiedniu udziela (marka na odpowiedź) informacyj dotyczących studyów i pobytu w Wiedniu. Podczas feryj zwracać się należy: „Spójnia" Wiedeń XVIII Dietesgasse 11 Th. 13.

Części składowe

maszyn do szycia wszelkich systemów i konstrukcyi, wyrabiane z najlepszego materyału sprzedaje **tanio**

Skład maszyn do szycia

Kraków, Starowiślna l. 1.

Wysyłka na prowincyę za zaliczką.

Nagniotki

jedyny środek, za który się ręczy, że za cztery dni nagniotki usuwa, jest do nabycia u

M. Ziegelmanna, fryzyera **w Krakowie, ul. Krakowska l. 1.**

Wysyła także na prowincyę za zaliczką.

1 pudełko 1 K. 3 pudełka K 2.40

Zdolni zastępcy

zostaną wszędzie przyjęci Oferty z podaniem dotychczasowego zatrudnienia, pod „stałe zajęcie“ Kraków, poste-restante.

Wielki węg. dom eksportowy poszukuje

ZDOLNYCH ZASTĘPCÓW

Oferty z podaniem dotyczasowej działalności pod 436 do działu inseratowego „Naprzodu“.

Krakowskie Towarzystwo Zaliczkowe Urzędników

Grodzka 52, gmach Sądowy

udziela pożyczek na skrypta i weksle na 6 i 6½% tudzież przyjmuje wkładki na oszczędności na 4½% opłacając podatek rentowy z własnych funduszów. 410

Pensionat »UKRAINA« Kraków

ulica Karmelicka l 40, I. piętro wynajmuje pokoje całkowitem utrzymaniem na czas dłuższy i krótszy po przystępnych cenach. — Tamże wydaje się objady i kolacye na miejscu i na miasto



Po tym znaku poznaje się sklepy w których sprzedaje się wyłącznie **SINGERA** maszyny do szycia.

Singer Komp. Tow akc. maszyn do szycia

Kraków, Szpitalna 40.

FILIE:	FILIE:
Kraków, Kazimierz, Wolnica	**Rzeszów,** Trzeciego Maja 5.
Chrzanów, Mickiewicza.	**Nowy Sącz,** Jagiellońska.
Tarnów, Wałowa 15.	**Sanok,** Jagiellońska obok Kółka roln.
Jarosław, Krakowska 30.	**Łańcut,** Rynek,

Tarnobrzeg, Rynek.

Ostrzegamy naszych P. T. Odbiorców przed maszynami, które dostarczają inni kupcy pod nazwę „**Oryginalne Singera**“. Ponieważ naszych maszyn nie oddajemy nigdy żadnym kupcom do sprzedaży, przeto dostarczony przez nich maszyn pod nazwą „Oryginalne Singera“, są w najlepszym wypadku stare, używane, z trzeciej ręki nabyte i odnawiane, za które my ani odpowiadzialności nie przyjmujemy, ani też do takowych potrzebnych części nie dostarczamy. 38

Zakład pogrzebowy Józefy Nowińskiej

posiada na składzie wielki wybór **trumien** metalowych, dębowych, tapetowanych i z miękkiego drzewa — oraz wieńców sztucznych, metalowych i szarf. Zakład zaopatrzony jest w **nowe wspaniałe dekoracye**, wysyła służbę do pogrzebów, w bogatych liberyach stylowych, urządza pogrzeby od najwykwintniejszych do najskromniejszych, ze znaną sumiennością i punktualnością, czyniąc wszelkie możliwe ustępstwa. — Podejmuje się sprowadzania i przewozu zwłok ze wszystkich i do wszystkich państw Europy. —Posiada do dyspozycyi groby murowane, pomniki, krzyże etc. 411

MAPA GALICYI

Herricha — Barańskiego, wydanie z roku 1906, kolorowana w formacie 78×109. Duża ta ścienna mapa kosztuje K 3. na płótnie Kor. 5. z wałkami Kor. 8. — Do nabycia we wszystkich księgarniach. — Nakład Księgarni Polskiej **B. POŁONIECKIEGO, we LWOWIE.**

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA

Warsztat naprawy IGNACEGO GROSSA



Pod kierownictwem:

JANA POJEGO, MECHANIKA SPECYALISTY

W KRAKOWIE, ULICA STAROWIŚLNA L. 1.

(NAPRZECIW OL. POCZTY).

Wykonuje szybko, dokładnie i gruntownie **naprawy maszyn** do szycia wszelkich konstrukcyj.

Sprzedaje wszelkiego gatunku maszyny nowe, oraz używane w znakomitym stanie,

jakoteż części składowe **najlepszego** gatunku do wszelkich systemów maszyn do szycia.

Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą.

Wszelkie naprawy mogą być uskutecznione w przeciągu 48 godzin.

CENY UMIARKOWANE.

Ciasto i leguminy

są dla niejednego przedmiotem pragnienia niedającego się zaspokoić, ponieważ jego żołądek nieznosi tychże. Jednak tylko tak długo, jak długo nie bywają przyrządzane **tłuszczem do potraw „Ceres“**. Na tym sporządzane znosi nawet najsłabszy żołądek.

Robotnicy powinni palić jedynie wyłącznie Bibułki z czerwonym sztandarem

i z nutami pieśni robotniczej.

Bibułek sporządzone są z **najlepszego papieru** cygaretowego. 386

BIBUŁKI z CZERWONYM SZTANDAREM

powinny być na składzie we wszystkich trafikach i sklepach, dokąd uczęszczają robotnicy!

Każdy robotnik powinien w interesie klasy robotniczej, starać się o jak najenergiczniejsze rozszerzanie tych bibułek! **Gatunek francuski po 4 h, egipski po 6 h za książeczkę.**

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie (Telefon Nr. (41